



# Żak

jestesmy nie do podrobienia!

Numer 1 (28)  
Październik 2002  
Rok IV  
nakład 4 tys. egz.

Studencie!  
Wkręć się!



Tydzień Erasmy  
Akademiki na politechnice

**D**ni  
**A**ktwności  
**S**tudenckiej

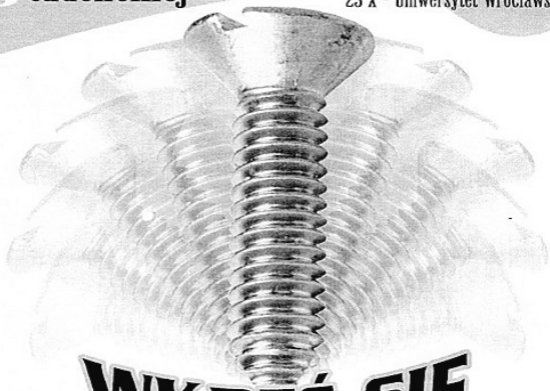
Wrocław 21-23.X.2002

Targi Organizacji Studenckich

21 X - Politechnika Wroclawska

22 X - Akademia Ekonomiczna

23 X - Uniwersytet Wroclawski



# WKRĘĆ SIĘ

Data: 21-24.X.2002

Patronat: Kolegium Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola

Organizacja: Fundacja MANUS Współpraca: samorzady studenckie uczelni wrocławskich

patroni medialni

[www.das.pwr.wroc.pl](http://www.das.pwr.wroc.pl)

eurostudent



## W numerze:

- 4 Akademiکی na politechnice
- 5 Studenci! Wkręć się!
- 6 Z polonistą o rozmaitościach
- 8 Jak jest z naszym językiem obcym
- 9 Doñośląski Festiwal Nauki
- 10 Co się działo w Borowicach?
- 11 Zaplanuj swój rozwój
- 12 Krótki film o studencie  
Kabaret „Pralka”
- 13 Mokra mi, we Wrocławiu
- 14 Tydzień Erasmusa
- 16 Przewa na lekcje
- 17 Młodości, ty nad poziomą wyłataj

Adres redakcji:  
Miesięcznik Studentów  
Politechniki Wrocławskiej „Zak”  
50-370 Wrocław  
Wybrzeże Wyspiańskiego 27  
budynek D6 pok. 21  
tel. 320 40 89  
e-mail: zak\_pwr@pwr.wroc.pl  
www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.  
Ogłoszenia: siedziba redakcji, w dni robocze.  
Drukarnia: PWR.

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.  
Zastrzegamy sobie prawo do skróćów i zmian w tekstach  
nie zamówionych.*

## Drodzy czytelnicy!

Witamy Was bardzo gorąco w nowym roku akademickim 2002/2003. Szczególnie gorąco witamy studentów pierwszego roku. Wiemy z własnego doświadczenia, że pierwsze tygodnie na studiach nie są łatwe. Z jednej strony kuszą Was uroki studenckiego życia, swoboda, na którą czekaliście od dawna. Doskonale Was rozumiemy. Doradzamy jednak zachowanie zdrowego rozsądku i korzystanie z nich z umiarem, zwłaszcza w pierwszych miesiącach. Zachęcamy Was natomiast do przyłączenia się do którejś z organizacji studenckich działających na naszej uczelni. Spotkanie tam osoby życzliwe, które chętnie służą radą i pomocą. Dobrą okazją ku temu będą rozpoczynające się 21 października Dni Aktywności Studenckiej.

To już czwarty rok istnienia naszej gazety. Mamy nadzieję, że miesięcznik spełnia Wasze oczekiwania. Tworzymy go z myślą o studentach naszej uczelni. Chcemy pisać o sprawach, które Was nurtują, dlatego czekamy na propozycje tematów. Nam czasem łatwiej dotrzeć do kogoś i uzyskać odpowiedzi na trudne pytania.

Gorąco zachęcamy do współpracy z nami. Jeśli jesteście zainteresowani dziennikarstwem, uczestniczyliście kiedyś w wydawaniu gazety lub chcecie się tego nauczyć, zapraszamy do nas! Z pomocą naszą i dziennikarzy wrocławskich gazet możecie bardzo wiele się nauczyć! Sami mamy już pewne doświadczenie w tym względzie. Prowadziliśmy warsztaty dziennikarskie w ramach Doñośląskiego Festiwalu Nauki, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Zapraszamy na spotkania redakcyjne w każdy poniedziałek o godzinie 20 w naszej siedzibie.

Redakcja

### GAZETĘ REDAGUJE ZESPÓŁ:

#### Redaktor naczelna:

Anna Maciąg, amaciag@go2.pl

Zastępczyni redaktor naczelnej:

Urszula Uciechowska, alliki@interia.pl

#### Redaktor wydania:

Piotr Jabłoński, piobjablo@box43.gnet.pl

#### Redaktorzy:

Jarosław Jamka, jarek.jamka@poczta.fm

Grzegorz Kucza, email2me@2com.pl

Katarzyna Darczuk, katarzyna.darczuk@wp.pl

Marcin Kisielewicz, kisma@interia.pl

Justyna Milanowska, jusamila@interia.pl

Przemysław Pawełczak, przemek@roztocze.net

#### Szef działu sports:

Tomasz Stec, misiencjusz@interia.pl

#### Reklama:

Jack Półkoszek, jacekpolkoszek@go2.pl

#### Grafika, rysunki:

Magdalena Cieslak, kredka@aiesec.pwr.wroc.pl

#### Webmaster:

Michał Sznajder, msznajder@klicenci.pkob.pl

#### Skład i lamowanie:

Maksymilian Górski, maksymig@wp.pl

Marcin Maculickiewicz, macut@poczta.onet.pl

#### Zdjęć na okładce:

Krzysztof Mazur

## Redakcja Żaka dziękuje Piotrkowi Jabłońskiemu

za wieloletnią współpracę i jednocześnie życzy  
wytrwałości w przygotowaniu pracy dyplomowej  
oraz jak najlepszej oceny na dyplomie

# Akademiki na politechnice

**Każdy świeżo upieczony student stara się dowiedzieć, dlaczego warto mieszkać w akademiku, jak otrzymać w nim miejsce i co jest w nim takiego magicznego. Postaram się pokrótce wyjaśnić to zagadnienie. Nie sposób przedstawić wszystkich powodów, dlaczego mieszkać albo nie mieszkać w akademiku, ponieważ każdy student to inna osobowość.**

Politechnika Wrocławska posiada obecnie 11 domów studenckich o różnych standardach i lokalizacjach na terenie Wrocławia. Tak naprawdę istnieją dwa duże skupiska akademików – na Placu Grunwaldzkim i przy ul. Wittiga. Pozostałe akademiki są porozrzucane po Wrocławiu (nie są to jednak oddziały). Czas potrzebny na dotarcie do uczelni z każdego domu studenckiego nie przekracza 15 minut komunikacją miejską lub rowerem. Z tymi miejscami związane są osobne klimaty. Na Placu Grunwaldzkim zlokalizowane są Domy Studenckie; T-21 T-3 i ich szczególny klimat jest związany ze szczególnie zalednowaną przez studentów okolicą (akademiki Akademii Rolniczej i Uniwersytetu Wrocławskiego). Osiedle Wittiga nie jest w takim bezpośrednim kontakcie ze studentami innych wrocławskich uczelni i to tworzy specyficzny charakter tego osiedla.

Akademiki politechniki oparte są na dwóch modelach. Pierwszym z nich są domy studenckie na Wittiga, gdzie mieszka lwią część studentów. Zbudowane są na zasadzie modułów w skład których wchodzi 4 pokoje i łazienka. Wittiga daje przez to większą intymność, ale też bardziej izoluje od innych mieszkańców. Jednak gdy chcemy kogoś spotkać, wystarczy wyjść na główny korytarz i gotowe. Małe domy, jak wszyscy nazywają pozostałe akademiki, są zbudowane na zasadzie akademików korytarzowych, gdzie wszystkie pokoje na piętrze znajdują się przy wspólnym korytarzu, z którego mamy dostęp do koedukacyjnych łazienek i kuchni. To rozwiązanie pozwala nam w szybki sposób poznać każdego sąsiada. Centrum życia znajduje się na korytarzu, gdzie od czasu do czasu zdarzają się spontaniczne bardzo gorące imprezy.

Każdy zapewne chce wiedzieć, jakie grupy studentów tworzą się w poszczególnych akademikach. Sprawa wydaje się być klarowna pod tym względem. Od pewnego czasu obserwuje się upodobanie przez studentów poszczególnych wydziałów niektó-

rych DS-ów. Nie oznacza to jednak, że akademik jest całkowicie „przejęty” przez np. mechaników. Ogólnie wiadomo, że studenci architektury wybierają T-4, chemii T-19 i T-16, elektroniki preferują T-19 i T-15, mechanicy – T-2, studenci Wydziału Mechanicznego – Energetycznego T-2 i T-3 oraz T-19, inżynieria środowiska : T-16, IZ: T-16 i T-6. Pozostałe grupy zamieszkują różne akademiki. Szczególnym upodobaniem obcokrajowców cieszy się T-17 a ostatnio również T-15.

Bardzo ważną sprawą jest komfort w domach studenckich. Tutaj jest różnie. Akademikiem o najwyższym komforcie jest DS T-6, który zlokalizowany jest przy ul. Reja. W pozostałych przypadkach sprawa jest dyskusyjna pomimo, że remonty wykonywane są co roku. Trudno jest mi porównać komfort „przeciętnego” pokoju w różnych akademikach. Dla przykładu powiem, że w większości DS-ów na Wittiga meble są ... metalowe (a przeznaczone były dla łodzi podwodnych). Niby metalowe, a jednak co jest ważne – trwałe. Łazienki nie są w najlepszym stanie, pomimo ciągłych remontów (widocznie ktoś nie chce ich wyremontować).

wał), ale zdarzają się wyjątki. Oburzenie wśród studentów budzą nowe płytki na schodach i nowiutkie trawniki (których nie ma), ale to jest inna sprawa.

I wreszcie sieć! To jest jeden z głównych powodów, dla którego studenci mieszkają w akademikach. Każdy wie co to jest Internet, ale praktycznego zastosowania można nauczyć się tylko na uczelni, a w szczególności w akademiku. Zasoby Internetu są niezbadane, a legendarna gra Quake I mówią sama za siebie i wciąż, jak chodzenie po bagnach. Praktycznie wszystkie akademiki mają Internet. Różnica polega na tym, że w jednym miejscu działa on lepiej, a w innym gorzej.

Akademiki to również skupiska kultury studenckiej w szerokim tego słowa znaczeniu. Poczynając od klubów, po kabarety i na koniec organizacje studenckie. Wiele z nich swe początki miało właśnie w akademikach. Oczywiście jest tak nadal.

Na koniec sprawa przykra dla każdego studenta – opłaty. Przy zameldowaniu każdy student spotka się z koniecznością opłaty kaucji w wysokości 100 zł. Wysokość opłaty za jedno miejsce w pokoju nie jest zależna od akademika, tzn. np. trójka w T-2 kosztuje tyle samo co trójka w T-16. Na dzień obecny cena za jedno miejsce w pokoju dwuosobowym wynosi 250 zł, a w trzuosobowym – 230 zł i nie zapowiadają się żadne zmiany.

*Michał Skobry*



# S

## Studencie! Wkręć się!!!!

**Ech.... I już po wakacjach.... Może to i dobrze, znów można spać z kolegami, wypić piwko i porozmawiać o tym jak to było. I wziąć się za studiowanie - w końcu wakacje to tylko przerwa w nauce. Warto by też rozzejść się za jakąś pracą. Po zakończeniu studiów doświadczanie zawodowe będzie się bardzo liczyć. Niestety, dzisiejszy rynek pracy nie oferuje nam zbyt wielu możliwości, tym bardziej trudno jest połączyć to ze studiowaniem...**

Wydaje się jednak, że istnieje wyjątek z sytuacji. Jest nim działalność w organizacjach studenckich. Co prawda ludzie aktywnie angażujący się w działalność pozauczelnianą najczęściej postrzegani są jako „aktywiści”, rzadziej jako „społeczniczy” lub osoby pragnące nauczyć się praktycznego działania. A przecież najłatwiej chyba jest zacząć pracę w organizacjach studenckich, od których aż roi się na uczelniach.

I chyba czasem trudno jest się zorientować w tym gąszczu informacji, które do nas docierają. Dlatego właśnie postanowiliśmy trochę pomóc wszystkim zainteresowanym, organizując przegląd wszystkich organizacji mających swoje placówki we Wrocławiu.

Są one rozsiępane po całym mieście, dlatego próba zebrania ich w jedno miejsce niejednemu ułatwi nawiązanie kontaktu, zasięgnięcie informacji i wybór tej organizacji, która go najbardziej interesuje. A będzie ich niemało....

Przewidujemy zgromadzenie około 100 organizacji studenckich. Będą się one wystawiać w formie targowej, a także przygotują program artystyczny.

Każda organizacja będzie dysponować samodzielnym stanowiskiem, na którym zainteresowany student będzie miał możliwość porozmawiania z przedstawicielem stowarzyszenia, koła naukowego, klubu czy zrzeszenia. Wystarczy tylko wybrać....

Program artystyczny urozmaici imprezę i pokaże, czym w praktyce zajmują się organizacje studenckie. Pokazy filmowe, przedstawienia teatralne, lepienie z gliny, występy muzyczne, panele dyskusyjne i wiele innych.

Jeśli chcesz już dziś przygotować się do swojej pracy po studiach, a przy tym dobrze się bawić przyjdź na Dni Aktywności Studenckiej.

Uroczyste Otwarcie na Politechnice Wrocławskiej już 21 października 2002

roku (poniedziałek) o godzinie 9:00 w hollu głównym budynku A-11 potra do godziny 15:00.

Następnie we wtorek, 22 października br. przeniesiemy się na Akademię Ekonomiczną, aby zakończyć dzień później, tj. w środę 23 października na Uniwersytecie Wrocławskim.

Impreza odbywa się pod patronatem Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

Patronat medialny nad Dniami Aktywności Studenckiej sprawują:

- Gazeta Wyborcza
- Radio ESKA
- Telewizja Dolnośląska
- Magazyn Eurostudent
- Portal internetowy etu.pl

ZAPAMIĘTAJ!!!!

Dni Aktywności Studenckiej - 21 października 2002 na Politechnice Wrocławskiej Twoją szansą na przyszłość.

Nie przegap. Wpadnij. Wkręć się!

## IkarNet - rabuje nas fundacja MANUS?

**Internet powinien być za darmo. Piwo w pubie też! - Pismo prezes fundacji MANUS, Andrzej Czarnecki.**

Jak już zapewne większość z Was wie, wpłaty za Internet w akademikach, od dwóch sezonów, pobiera Fundacja MANUS. Pojawilo się z tego tytułu wiele kontrowersji: czy aby na pewno pieniądze za Internet wpłacane na Fundację MANUS idą na rozwój infrastruktury i zapewnienie przyswoitej szybkości przesyłu danych? Latwo policzyć, że są to niemałe pieniądze, więc coś się z nimi może „stać” - rodzi się zapewne w niejednej studenckiej głowie. Skoro jednak wszystko działa, sieć stopniowo zamieniana jest na strukturalną, rośnie szybkość transmisji danych - wydaje się, że środki pozyskane na Internet rzeczywiście wydawkowane są uczciwie. Czy mogłoby być inaczej? Czy za pieniądze, które studenci wpłacają tytułem darowizny na cele statutowe, Fundacja mogłaby np. wyjechać na porządne wczasy lub zakupić mercedesa dla prezesa? (Prezes: oj, zadaloby się...) Otóż w świetle prawa na pewno nie!

Pieniądże zbierane na cele statutowe są nadzwyczaj szalenie rozliczane i kontrolowane (kontrolę przeprowadza Urząd

Skarbowy, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Rada Fundacji MANUS, w której zasiadają delegaci ZKUSS - 3 osoby oraz wydelegowane przez Rektora Politechniki Wrocławskiej - 4 osoby (są to w obecnej kadencji: studenci: Jan Wilk, Michał Skalny, Adrian Jaworski oraz z ramienia uczelni: obecny Prorektor ds. Studenckich dr inż. Krzysztof Rudno - Rudziński, poprzedni Prorektor ds. Studenckich Prof. Ludwik Komorowski, kierownik wszystkich aktywnych studentów mgr inż. Andrzej Ostojca - Solecki oraz mgr inż. Andrzej Kaczkowski - Dyrektor Administracyjny). Sztab ludzi sprawdza, czy pieniądze studentów wydawane są właściwie.

Fundacja MANUS za pieniądze pozyskane od studentów (stworzone zostało osobne konto do rozliczeń) zakupuje sprzęt komputerowy, kable, wtyczki i inne techniczne środki niezbędne do działania Internetu. Opłata za abonament dostępu do Internetu pokrywana jest przez uczelnię - gdyby nie to, opłata za Internet musiałaby wzrosnąć. Jak na razie wiadomo, uczelnia nie zamierza zmienić tej korzystnej dla nas sytuacji. A Internet nie był i pewnie nie będzie za darmo... to może chociaż piwko w pubie?

Ze studenckim pozdrowieniem!

# Z polonistą o różnicach

z prof. Janem Miodkiem rozmawiają  
Agnieszka Frąckowiak i Norbert Krzywniak

Co sądzi Pan Profesor o programach typu „reality show”, takich jak np. „Big Brother”?

One utrwalają to, co najgorsze we współczesnym świecie. Odnoszę się do nich bardzo, ale to bardzo negatywnie. Programy te zabijają prawo człowieka do intymności. Rozumiem, że wszystko poddane jest prawom wolnego rynku i komercjalizacji. Ja wiem, że dziennikarze muszą się prześcigać w pomysłach, ale widzimy, do czego to doprowadziło. Dlatego jeśli ktoś pyta, co oglądam w telewizji, to odpowiadam dla bezpieczeństwa, że wiadomości i piłkę nożną.

Ale skoro takie programy są produkowane, to znaczy, że jest na nie popyt, że takie są niesytne potrzeby naszego polskiego społeczeństwa.

Tu trzeba odwrócić kierunek. Nie ze wszystkim należy wychodzić naprzeciw potrzebom społecznym. Funkcją radia i telewizji publicznej jest misja społeczna. To ta masa ma się podciągać do tej misji.

To znaczy mamy się „równać w górę”, a nie „w dół”?

Oczywiście. To zawsze powinno być „równanie w górę”. Jeśli mnie na owej fali konkurencji dziennikarka zadaje pytanie na temat tendencji we współczesnej polszczyźnie, to ja jej odpowiadam, bo to jest moja branża. Natomiast, gdy zadaje pytania najintymniejsze, to nie. A oni dzisiaj nie mają żadnych zahamowań, żeby iść w tym kierunku. To jest moja tajemnica, tak samo jak mój dom jest moją twardzą. Przychodzi mi np. na pół dnia do domu fotoreporter i robi 400 zdjęć, z których potem gazeta zamieszcza jedno. No, ale jemu płacę, więc on żąda długiego sensu fotograficznego. Robota stała w domu jakakolwiek, a on pstrykał. Mało tego, byli też tacy, którzy mi próbowali okna na balkonie wystawić, bo takie ujęcie będzie lepsze. Ja się kiedyś na to zgadzałem, ale dzisiaj już nie. Tu jest moje miejsce pracy - na Wydziale filologicznym i mogą mi robić

zdjęcie obok tego regalu z książkami. Mamy tu piękne bulwary we Wrocławiu, ja mogę wyjść przed budynek mogą mnie fotografować. Ale nie, bo oni chcą mieć zdjęcie jak zmywam i wycieram naczynia. Jeśli bardzo chcą, to proszę bardzo. No może powiem ekstremalnie, ale jeśli mi zaproponują zdjęcie w łazience, to co?

Często zadają mi pytania, czy nie jestem zaniepokojony o język polski. O te wszystkie internacjonalizmy - marketingi, joint venture, dealery itp., ja się nie martwię. Boję się natomiast natomiast mentalności Polaków. Boję się, że przestają czytać, interesować się światem. Ja to widzę chociażby w czasie egzaminów studenckich, obserwuję to podczas uroczystości uniwersyteckich, gdzie studenci są nieobecni.

Jakie znaczenie w Pana życiu mają takie zdobycze technologii jak komputer czy telefon komórkowy?

Ja jestem kompletnym indolentem technicznym. Ale gdy przysiadłem się do komputera, to tak zostałem i uwielbiam przy nim pracować.

Komórkę może bym chciał mieć, ale podchodzę do tego egoistycznie, bo gdybym wszystkim dał mój numer to bym chyba zwiariował. Wystarczy mi, że komórkę mają moje dzieci, tzn. syn i synowa, i wiem, że zawsze mogę się z nimi skontaktować, gdy są np. w podróży. Ja rozumiem, że nie można „zawracać kijem Wisły” i że komórka jest wspaniałym wynalazkiem wynalazkiem i uratowała tysiącom osób życie. Jednak gdy idę w kondukcje pogrzebowym i słyszę obok bez przerwy dzwoniące telefony, to jest to porażka. Nawet w drodze do grobu zmarłego ludzie nie wyłączają telefonów, ucinają sobie pogawędkę.



Tak samo gdy jadę do Warszawy po cięgiem, te 4 czy 5 godzin, w pewnym momencie zauważyłem, że znajduję się w nieustannym akompaniamentem dzwoniących. Powtórzę tu za Teresą Boguną, moją ulubioną publicystką „Gazety Wyborczej”, że ona kiedyś na trasie Warszawa - Kraków była jedyną osobą bez komórki w przedziale. Wynik był zdaje się taki - odbyto na tej 3-godzinnej trasie 30 rozmów, z których tylko 2 były prawdziwie służbowe. Widać było, że to były polecenia służbowe, pilne sprawy. W 28 przypadkach to było czyste szpanerstwo, popisywanie się. To jest dla mnie taki styl, który ja nazywam „skóra, fura i komora”. Takie powszechne powiedzenie, ale niestety taki model się rozpowszechnia.

Czy w związku z tym nie zauważył Pan zmiany mentalności wśród swoich studentów? Czy widzi Pan ten „wyswiecz szturów”?

Oczywiście. Każdy już na studiach jest zajęty robieniem własnej kariery. Umarło życie towarzyskie. Myszę już jako student lat 60 nie mieli takiego życia studenckiego, jak opowiadali

nam nasi rodzice, a co dopiero teraz. Dzisiaj trudno o jakiegokolwiek inicjatywę kulturalną. Zauważyłem to, gdy spędziłem dwa lata akademickie w Niemczech. Gdy ja opowiadałem im o moim życiu studenckim, oni byli zdziwieni. Wydaje mi się, że na pewnym etapie cywilizacyjnym życie studenckie jest nieuchronnie skazane na obumarcie. Do roku 1989 największym przełomem politycznym towarzyszyły, albo je wyprzedzały niezwykle istotne wydarzenia studenckie. Działy teatry studenckie, we Wrocławiu mieliśmy „Kalambur” i „Agorę”.

#### Jak ocenia Pan Profesor kulturę polityczną na naszej scenie politycznej, a zwłaszcza w Sejmie?

To jest po prostu wstyd i hańba, cała Europa na nas patrzy. Ale to te same media napędzają takich ludzi jak Andrzej Lepper. Idzie taki człowiek do Sejmu, a te pieski biegają za nim z aparatami, z mikrofonami i kamerami. Nic dziwnego, że może się wtedy takiemu człowiekowi zawirować w głowie. Z taką zazdrością patrzy na Węgry, jak i kogo oni tam wybierają. Tam taki pan pokroju Leppera - István Csurko dostał sładową liczbę głosów, a w Polsce Samoobrona zasiada w Sejmie. Czuję trwogę i obawę przed referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii. Jeśli przegramy wejście do Unii, to nie wiem co zrobić. Chyba wyjadę z tego kraju... ale jestem pewnie na to za stary. To jest przerażające, co dzieje się na sejmowej Salii, to obrażanie ta demagogia.

#### Podjeżdżam więc, że nie darzy Pan sympatią Samoobronę?

Nie. To jest nie do pojęcia. Jak ludzie o takich poglądach mogą organizować swój zjazd w Salii Kongresowej - najbardziej reprezentacyjnej sali w Polsce. Oni mówią, że są gotowi do przejścia władzy, że już niedługo wyjdą na ulicę. Poziom intelektualny tam jest taki, że nie potrafili skonstruować ani jednego zdania poprawnie. No, ale niestety tak wybraliśmy, a społeczeństwo polskie uwielbia totalną negację. Jest mi za to wstyd i jestem tym przerażony. Mam też pretensje do wielu hierarchów kościelnych.

#### A jakie odczucia wywołuje w Panu Radio Maryja?

To jest w ogóle hańba polskiego katolicyzmu. Biskup Pieronek mówi, że teraz to już nie jest nie da zrobić z Radiem Maryja. I jest to jeden z rozsądniejszych biskupów w naszym kraju!

#### Rozumiem, że Pan Profesor jest jak najbardziej za wejściem Polski do Unii Europejskiej?

Tak, bo jeśli nie Unia i Bruksela, to co? Białorusi? Tam od dwóch lat nie dochodzą moje listy, taka jest cenzura. Po wiem nawet dalej za Aleksandrem Malachowskim do tych „Rydzików, Macierewiczów, do Giertychów - Panowie bierzcie straszliwą odpowiedzialność za Polskę!” Niejednemu biskupowi czy księdzu, który straszy ten ogólny naród bym tak powiedział. Przecież oni wygadują takie głupstwa! Znaleźli sobie teraz nowe hasło - klucz i powtarzają „ukamienijmy nas w tej Brukseli”. To jest jakaś paranoja.

#### Czy uważa Pan, że dziennikarze powinni ujawniać takie afery jak ta o łowcach skór w „Gazecie Wyborczej” czy o arcybiskupie Peatzu w „Rzeczypospolitej”?

Ja myślę, że tak, bo co się z tego nie powiedziało o mediach, to temu właśnie służą - kontrolowaniu życia publicznego. Owszem, poddając się prawom rynku prześcigają się w krwawych nagłówkach. Nawet ja tego doświadczam. Niedawno w mojej „Rzeczy o języku” parę wyrazową „nagazować, zagazować” zmienili na „zamordować, namordować”, żeby brzmiało jeszcze mocniej. I to w mojej gazecie - od 35 lat.

To jest ta błogosławiona sytuacja w wolnym demokratycznym kraju, że media mają siłę i moc w ujawnianiu takich spraw. Są elementem niepodległego państwa.

#### Czy Pan czasem w życiu kłamie?

Ja w zasadzie nie kłamie. Ale nie ukrywam, że zdarza mi się, opowiadając o czymś wiedzieć, że to coś zdarzyło się 15 razy, a ja mówię, że 25. To dla mnie taki hiperboliczny walor.

#### Nie myślał Pan o zaangażowaniu się w działania polityczne?

Absolutnie nie, chociaż ciągle jestem o to nagabywany. Nieustannie jestem proszony o poparcie dla kogoś, namawiają mnie, abym kandydował do sejmu. Ja chcę być jednak osobą ponadpartyjną, całkowicie neutralną.

#### Czy pamięta Pan Profesor jakąś sympatyczną anegdotkę z życia studenckiego?

To będzie zarazem taka językowa anegdota. Za moich czasów wojsko się odrabiało na studiach. Jeden dzień w tygodniu był poświęcony na ćwiczenia wojskowe, a na koniec czwartego roku odbył się Obóz i zostawoło się podchorążym rezerwy, oczywiście po zdaniu egzaminów. Przygotowano dyplomy dla najlepszych. Pewnego dnia wyzwa mnie dyżurny kompanii abym poszedł do komendanta obozu. Myślałem sobie, że pewnie egzaminy oblałem, on do mnie: Wy polonisto najmniej jest odnianą nazwisk na tych dyplomach i napiszecie komu będzie ten dyplom. Więc odmieniłem - Nowakowi, Szpakowi, Kwiatkowskiemu... Na drugie dzień był uroczysty apel, wręczając te dyplomy i okazuje się nagle, że formuła na nich jest „dyplom dla”. Ja do dziś mam dyplom uznania dla Janowi Miodkowi.

#### Czy to był Pana nieudany debiut? Tak właśnie zadebiutowałem poprawnościowco.

#### Dziękujemy za rozmowę.

Miodek Jan (1946-oby jak najdłużej), językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Komitetu Językoznawstwa PAN oraz Rady Języka Polskiego. Od 1969 prowadzi cotygodniową rubrykę językową we wrocławskim dzienniku Słowo Polskie, od 1987 - telewizyjny program Ojczyzna polszczyzna, a od 1993 stale obecny jest także na łamach Wiedzy i Życia. Wśród wielu książek szczególnie cenne są dwie: „Miodek drąży skalę” (1993) oraz „Rozmyślajcie nad mową!” (1998).

# Jak jest z naszym językiem obcym

**Wielu z nas myśli sobie, że teraz ma dużo zajęć i języka nauczy się albo na wakacjach, gdy wyjedzie za granicę, albo po studiach już pracując. Inni zdali maturę, potrafią się dogadać i są przekonani, że to wystarczy. Jak niewiele czasu potrzeba by zapomnieć nieużywanego języka, wciąż mówią nasi starsi koledzy, którzy czasami nas odwiedzają.**

„Zaluję, że chociaż rok sumiennie nie popracowałem nad językiem...”. „Kureze mam tyle pracy, że nie mam czasu na język”. „Jak bym znalazł lepiej angielski to pojechałbym w delegację, a tak siedzę 8 godzin przed kompem i zarabiam grosze”. Takie zdania najczęściej padają wśród absolwentów naszej uczelni. Zaniępokojeni tym faktem postanowiliśmy sprawdzić dla Was ofertę szkół językowych we Wrocławiu. Dzwoniliśmy do wielu z nich, żeby sprawdzić wszystkie promocje i „kruczki”.

Najtańsze na rynku są trzy szkoły prowadzone przez organizacje studenckie. Wadze wszelki wypadek sprawdziliśmy również ich wiarygodność i czy działają już

na rynku. Pierwsza z nich to działająca przy Fundacji MANUS Szkoła Języków Obcych Euro Lingua. Jedna godzina lekcyjna kosztuje 7,90 zł, za roczny kurs (790 zł) możemy zapłacić w trzech ratach, co nie wpływa na wzrost ceny. Dodatkowo wszyscy posiadacze karty Planeta Młodych otrzymują 10 % zniżki. Na miejscu można ze zniżką zaopatrzyć się w niezbędne do zajęć podręczniki i ćwiczenia. Bardzo podobną cenowo ofertę ma mieszcząca się pod DS. Kredka szkoła języków LINGUA Center. Ceny te same, jednak nie wiemy jak wygląda sytuacja w przypadku, gdy chcemy zapłacić w ratach. W obydwu wspomnianych szkołach zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu po

## Adresy i telefony do szkół językowych

Euro-Lingua  
071 320 23 74  
Fundacja MANUS Bud D-6  
pok. 15

Lingua Center  
071 328 06 77

Planeta Młodych  
ul.Bujwida 25/6 (pod Kredką)

ZSP Pałacik  
071 343 85 85  
ul.Kościełuski 34 pok. 11

dwie godziny, a kalendarz zajęć przystosowany jest do studenckich zajęć na uczelni (w sesji i przed sesją mamy przerwę). Kolejna, którą polecamy to szkoła języków obcych w Pałaciku prowadzona przez ZSP. Tutaj też jest atrakcyjna cena, ale przy wpłacie w ratach się zwiększa. W ofercie znajdują się również kurs intensywny oraz Business English.

*Mojci*

# Wrocław znowu nowoczesny

**Studenci z Wrocławia idą z duchem czasu. Od tego roku będzie można (na razie we Wrocławiu) kupić kartę Planety Młodych.**

Każdy z nas ma dość przechowywania druczków, kwitków, dowodu ubezpieczenia, plastikowych kart na zniżkę w pizzerii, kinie, itp. Tak samo pomyśleli założyciele Organizacji Planety Młodych. Jak pomyśleli, tak też zrobili. Od października we Wrocławiu wszyscy młodzi ludzie mogą nabyć za jedyne 33 zł Kartę PLANETY MŁODYCH. W niej zawarte jest ubezpieczenie, bilet na koncert, do kregielni, zniżki do kina, na ksero, małą kawę, przerwatwę itp. Dodatkowo dla każdego posiadacza Karty, który założy konto w Banku PKO BP SA I o Wrocław, Planeta Młodych przygotowała prezent-10 zł na nowe konto. Jeżeli ktoś już po-

siada tradycyjne konto w PKO BP S.A., z kartą może założyć e-SUPERKONTO i przez kilka miesięcy będzie zwolniony z opłaty za prowadzenie tych usług.

Te wszystkie rzeczy sprawiają, że nabijając kartę Planety Młodych student zyskuje potrójnie. Po pierwsze- miejsce w portfelu, po drugie- wygodne życie i po trzecie- kasę. Gdy przeliczymy wszystkie elementy wchodzące w skład karty, już na początku jesteśmy do przodu. 10 zł na konto + 10 zł bilet na koncert + 7 zł bilet na kregielnię + 10 zł zniżki w kinie HELIOS (5 x 2zł), a do tego

ubezpieczenie na całym świecie przez cały rok, kawa, przerwatwa i wiele innych potrzebnych studentowi zniżek.

Nie wiem jak Ty, ale ja już jestem na Planecie Młodych.

Gdzie ich znaleźć? [www.planetamoldych.pl](http://www.planetamoldych.pl) lub pod Kredką obok ksera. M.K.





# Maraton naukowy - trzy dni z (poli) techniką

Festiwal naukowy na Politechnice Wrocławskiej

**Trzy wrześniowe dni - od czwartku (19.09.2002) do soboty (21.09.2002) - były z pewnością wyjątkowe na naszej Uczelni. Wzorem lat ubiegłych, Politechnika Wrocławska otworzyła sale wykładowe i laboratoria dla odwiedzających ją gości, a pracownicy i studenci przygotowali na te dni specjalny program: wykłady z pokazami, warsztaty, dyskusje, doświadczenia fizyczne i chemiczne, zajęcia z komputerami i robotami, itp. Była to kolejna, już piąta edycja Dolnośląskiego Festiwalu Nauki. Festiwalowe imprezy pokazują sens i cel naszej - nauczycieli akademickich - pracy, popularyzują osiągnięcia nauki, pokazują jej możliwości i potrzeby.**

W tym roku Festiwal Nauki na PWR odbywał się pod ogólnym hasłem „MARATON NAUKOWY - TRZY DNI Z (POLI)TECHNIKA”. Przygotowano:

- 63 wykłady,
- 89 pokazów, warsztatów, laboratoriów, wystaw i innych imprez plenerowych,
- 1 dyskusję panelową,
- 3 kawiarnie festiwalowe, oraz
- uroczyste zakończenie połączone z wykładem.

W sumie politechniczny program festiwalu w 2002 roku liczył 157 pozycji. Były imprezy o charakterze wspomnieniowym, jak gawęda Ze Lwowa do Wrocławia, wspomnienia Prof. Henryk Kuczyński - pionier analizy konformacyjnej w Polsce, czy wystawa Dziedzictwo kultury studenckiej, jednakże nie zdominowały one festiwalu. Wszak dla każdego powinno być coś interesującego! Proponowaliśmy naszym gościom wykłady i prezentacje dotyczące tak podstawowych zagadnień, jak po co jest matematyka, czy świat w odwróceniu, czyli o częstotliwościach w czasie i przestrzeni. Były też bardziej „przyziemne” tematy, jak awarie i katastrofy mostów, w krainie zapachów, historia komunikacji albo rola satelitów we współczesnej telekomunikacji. Nie baliśmy się stawiać też pytań, np.: czy można polubić, zrozumieć i wykorzystać promieniowanie, jak działa ptasi kompas, jak automatycznie klasyfikować utwory muzyczne. Dużym zainteresowaniem cieszyły się takie tematy, jak roboty grające w piłkę czy samochody zasilane metanem. Gry i zabawy przy komputerach przyciągały, jak zwykle, młodszą część festiwalowej widowni. Były też świetlane filmy.

Bardzo współczesne tematy to: naucza-

nie przez internet; czy można zaprojektować podpis elektroniczny, którego nie da się sfalszować; jak w komputerze zapisać

dźwięk; do czego mogą się przydać roboty manipulacyjne; bioimplanty. W tegorocznych imprezach były obecne też takie zagadnienia, jak Energia, ekologia, czy architektura przyjazna człowiekowi. Przy występach Górnicej Orkiestry Dętej, Chóru Politechniki, oglądaniu wystaw lub biorąc udział w warsztatach plastycznych można się było dobrze zrelaksować. Przyjemnie było nad Odrą, gdzie odbywały się regaty wiosłarskie, do dyspozycji były kajaki. Ci, co lubią mocne wrażenia mogli obejrzeć pokaz pionorów.

Politechnika Wrocławska to nowoczesna uczelnia techniczna - nie zabrakło też imprez „humanistycznych”. Można było dowiedzieć się jak zostać dziennikarzem, uczestniczyć w dyskusji na temat człowiek, czas i przemijanie, czy wysłuchać interesującego wykładu na temat, kto i w czym jest autorytetem? Rozmowa z naukowcem na temat wynalazki przyszłości - co z tego wyniknie z całą pewnością nie była wroźnictwem z fusów. Thunnie zgromadzona mło-

dzień słuchała prelekcji prof. R. Galara z dużym zainteresowaniem, spora grupa na stojąco, bo przeznaczona na te zajęcia sala okazała się zbyt mała. Podobnie było też na innych wykładach. Staraliśmy się, jeśli to było możliwe - jak w przypadku prowadzonej przez prof. Cz. Nosala dyskusji panelowej Człowiek, czas i przemijanie zamieniać zaplanowaną salę na większą. Ale - z przykrością to stwierdzam, nie zawsze mogliśmy to uczynić i czasami (np. wykład dr hab. M. Komorowskiej Ptasi kompas, niektóre wykłady chemiczne) część potencjalnej widowni musiała odejść niezadowolona



Wypełniona po brzegi sala w czasie dyskusji panelowej „Człowiek, czas i przemijanie”

spod sali. Na samych wykładach doliczyliśmy się około 9700 słuchaczy! Ogółem gości było blisko 27 tysięcy gości, czasami spoza Dolnego Śląska (np. z Bytomia). Biorąc pod uwagę tegoroczne zainteresowanie festiwalem, można stwierdzić, że niektóre wrześniowe prezentacje i wykłady można z powodzeniem powtórzyć w przyszłorocznej edycji. Tymczasem zapraszamy na festiwalowe strony internetowe (<http://www.pwr.wroc.pl/~promocja/festiwal/>; <http://www.festiwal.wroc.pl>) oraz na planowaną w bud. A1 pofestiwalową wystawę zdjęć.

*Halina Kwaśnicka  
Koordynator Festiwalu na  
Politechnice Wrocławskiej*

# Co się działo w Borowicach?

**W dniach 17-23.09.02 r. w Borowicach koło Jeleniej Góry odbył się obóz adaptacyjny AIESECU.**

Napisanie tego zdania to parę sekund. A zawiera ono parę miesięcy pracy, przygotowań i oczekiwań. Należałam do grona szczęśliwców, którzy zajmowali się organizacją całego zamieszania. Może najaktywniejsza nie byłam, ale obserwowałam narkotycznie się mechanizm. I to było naprawdę fascynujące!

Radość z okazji pozyskania kolejnego sponsora, wściekłość i rezygnacje, gdy nagle coś szło nie tak, wspólne imprezy... przekrój zachowania i charaktery. Sporo się nauczyłam.

Uczestnicy byli naprawdę niesamowici! Stawiali się wieczorami zarówno w stroju z lat 20-tych, jak i w bikini na bahama party! Szliśmy spać nad ranem, ale jakoś nikt na to nie narzekał.

Ranek również (po paru godzinach snu) spotykaliśmy się na tzw. plenarkach. Podsumowywaliśmy dzień, przedstawialiśmy plan następnego i wykupowaliśmy zgubione rzeczy – głównie w postaci „baran-

ka” polegającego na wyskoku w powietrze połączonym z wydobyciem z siebie raźnego „beeeeeeeeee!”. Imponujący widok!

Harmonogram był napięty, ale nie nudny! Mieliśmy sporo szkoleń np. z planowania czasu, ze sztuki komunikacji - i innych może niespecjalnie naukowych, ale przydatnych w życiu codziennym rzeczy.

Furorę zrobiła symulacja uczelni, a zwłaszcza Kasia i Ania odgrywające role nieprzekupnych profesorek. Uczestnicy stawali na rżęsach, żeby je przebłagać i uzyskać zaliczenie. Nie przebierali w środkach i strategiach, zdobywając doświadczenie na przyszłość. Popołudnia umiały gry integracyjne i różne grupowe łamigłówki.

To było intrygujące, przyglądając się nowopoznanym osobom w nietypowych, czasem wręcz ekstremalnych sytuacjach. Efektem tego było wytworzenie się pomiędzy nami dość szybko zażyłości - po trzech dniach nie czuło się prawie zupełnie dystansu uczestnik - organizator.

Jako że AIESEC zajmuje się głównie wymianą praktykantów, weekend uświetnił przyjazd paru z nich. Opowiedzieli nam o swoich krajach, jednocześnie prezentując małe co nieco z ich kuchni.

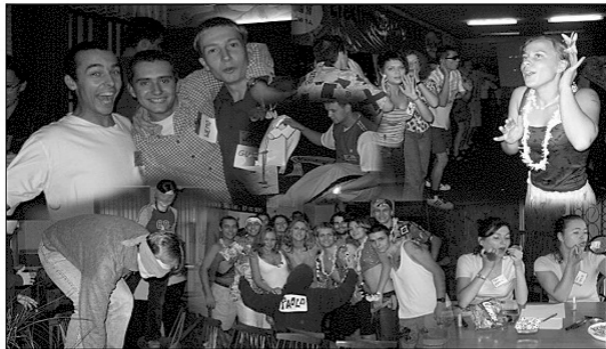
Ale no coż! Największą popularnością i tak cieszył się bigos rozdawany przez chłopaków wyjeżdżających w tym roku na praktykę! Wiadomo – dobre bo polskie! Drżnij kuchnio światowa!

Mieliśmy też dzień sportu-każdy mógł coś dla siebie wybrać. Odwiedziły nas również władze uczelni – zarówno Politechniki Wrocławskiej, jak i Akademii Ekonomicznej, gdyż obóz był organizowany wspólnie.

Mieliśmy też ognisko. Opowiadaniem nie ma końca. Nie obyło się też bez małych potknięć- jak na przykład wygłaszanie beczki z piwem. Dla mnie ten obóz był wyjątkowy. Taki pełny. Zapewne dzięki ludziom, którzy byli obok. Otwarci, uśmiechnięci, zawsze pomocni. Po prostu wyjątkowi.

Przeczytajcie jeszcze jedną opinię.

*Kredka*



## Opinia jednego z uczestników obozu adaptacyjnego AISEC

Oboz adaptacyjny AISEC<sup>®</sup> u był z pewnością jednym z ciekawszych i zabawniejszych wydarzeń w moim życiu. Początkowo niepewność i zagubienie pośród ogromu nowych twarzy szybko przeszły się w ciekawość i chęć poznania tych wszystkich, bardzo różnych, ludzi. Szybka integracja zapewniły mi tylko osobne starania Komitetu Organizacyjnego (OC) poprzez chociażby zabawy w małych grupach czy wspólne tańce, ale też zabawne epizody, z których śmiały się cały oboz. Mówię tu chociażby o dymiącym autobusie, posądzeniach (czyżto żartobliwych) o dwuznaczną węż łączącą dwóch „chair’ów” (przewodzących obozu), porannych płoteczkach, czy nie do przebiccia barankach z pokonaniem. Świętym pomysłem było też wprowadzenie tematyki kolejnych imprez. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie, czy to stylowe lata dwudzieste, czy kiczowate disco polo (a i tak zawsze i wszędzie dominowało techno). Niestety nasz początkowy zapal powoli zaczynał przysychać z powodu „wyczerpania akumulatorów” - zwykły efekt spania po dwie doby, przepiękowania i intensywnej integracji z innymi uczestnikami. Rada wykonawcza obozu skutecznie udermniała jakiegokolwiek próby regeneracji: czasu wolnego było mało albo wcale, byliśmy gnani jak krówki z pastwisk przed nachodzącą zimą, co zaowocowało tym, że każda chwila była wykorzystana maksymalnie. I bardzo dobrze!

Sam AISEC przedstawił się w dość wyraziście, choć może nie zawsze delikatny sposób. Szokującą była prezentacja AISEC Big Picture - miałem wrażenie, że ta organizacja ma zbankować zepsuty świat. Bardzo ciekawe były za to przedstawienie celów i sposobów ich osiągnięcia oraz metod stosowanych w tej organizacji w postaci kursów (sztuka prezentacji, komunikacja, zaplanowanie czasu), spotkań z obokrajowcami (Węgrem, Niemcem i Małczyzycami) oraz pogadek (o stereotypach, typach organizacji na świecie). Podsumowując w dwóch słowach: nie bądźcie naiwni! Takiego obozu nie można ot tak sobie podsumować, trzeba tam było być!

*Trybik*

# Zaplanuj swój rozwój

Wybierając pracodawcę, warto sprawdzić nie tylko to, ile nam zapłaci, ale także to czy zakres obowiązków nam odpowiada. Warto wybrać firmę, której kultura organizacyjna promuje inicjatywę, pomysłowość i dokładne wykonywanie powierzonych zadań. Jeśli jeszcze owa firma ma jasny system szkoleń i awansów – sam będziesz mógł wpływać na swój rozwój zawodowy.

Zastanów się, jaką pracę chciałbyś wykonywać za pięć lat, na jakim stanowisku pracować i ile tam zarabiał?

Co jest potrzebne, by się na tym stanowisku znaleźć? Nauczenie się określonych umiejętności i pokazanie pracodawcy, że jest się wartym awansowania.

Dlatego wybieraj firmy, które mają jasny system szkoleń. Sprawdź to jeszcze przed rozmową kwalifikacyjną albo zapytaj o to podczas interview. Sprawdź, czy szkolenia organizowane są tylko od czasu do czasu, czy też istnieje jakiś system ich planowania. Co ci bowiem ze szkolenia z zarządzania projektem, jeśli nie miałeś wcześniej treningu z pracy w grupie projektowej i nigdy żadnego projektu nie zrobileś?

Spytaj też, czy szkolenia dotyczą tylko umiejętności specjalistycznych (finanse, języki, produkcja itp.) czy też umiejętności społecznych (zarządzanie ludźmi, kreatywność). Jeśli nie będziesz uczestniczył w tych ostatnich, marne są szanse na dobrą pracę na stanowisku menedżerskim.

Sprawdź, w jaki sposób awansowani są ludzie w firmie? Czy jeśli pojawi się wakat np. na stanowisku szefa marketingu, na początku szuka się kandydatów spośród jego zastępców, czy raczej stawia na kogoś z zewnątrz? Wybierz raczej tę firmę, która daje szansę przede wszystkim własnym pracownikom.

Oczywiście awans nie musi być zawsze pionowy – od asystenta do prezesa. Moje bardziej interesuje cię to, że z asystenta staniesz się w ciągu kilkunastu najbliższych lat wybitnym ekspertem? Sprawdź, czy z czasem szefostwo będzie ci powierzać coraz ambitniejsze projekty i coraz ciekawsze pomysły do wdrożenia?

W wielu firmach istnieje oficjalny system ścieżek kariery.

Wiadomo, że jeśli ktoś zatrudnił się na stanowisku asystenta w dziale marketingu, to po dwóch latach ma szansę awansować na specjalistę, po kolejnych dwóch na menedżera, po kolejnych kilku na dyrektora ds. marketingu. Wiadomo, jakimi szkoleniami i wynikami zawodowymi musi być poprzedzony każdy awans. Oczywiście system ten jest sztywny – zależy od osobowości kandydata do awansu i od tego, czy w ogóle chce awansować, a nie np. zmienić dział w firmie. Jednak stworzenie takiego systemu daje jasną sytuację: twój awans nie zależy od czyjejsz wzdymisii, ale od konkretnych elementów.

Jeszcze lepsze firmy stosują tzw. coaching. Szef, zanim awansuje, musi wyrazić szczerą opinie następców. Dba o ich rozwój, wspiera ich, odpowiada na pytania, powierza coraz ambitniejsze zadania. To dobra motywacja dla szefa, by dbał o rozwój podwładnych: jeśli nie wyszkoli ich, nie awansuje. Dzięki temu unika się sytuacji, w której szef nie chce inwestować w podwładnych w obawie, że przeskoczą mistrza i wygrają go ze stanowiska.

Jeśli masz kogoś znajomego w firmie, w której chcesz pracować, spytaj go, czy stosują tam zasadę coachingu.

Spróbuj też ocenić te elementy kultury organizacyjnej firmy, które wpływają na atmosferę w pracy. Czy panuje tam otwarta komunikacja? Czy docenia się to, że podwładni proponują szefowi usprawnienia? Jakimi wartościami kieruje się zarząd? Przyjajna kultura organizacyjna oznacza, że znacznie lepiej będzie się pracowało w takiej firmie – nie będzie niedomówień, obawy przed przyszością i niepotrzebnych stresów.

Zanim jednak zaczniesz oceniać poszczególne pracodawców, zrób sobie indywidualny plan rozwoju zawodowego. Porównaj go z możliwościami, jakie oferuje rynek pracy. Będziesz wiedział, czego oczekiwać od firmy, z którą się zwiążesz. Będziesz też wiedział, co negocjować podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

## pracuj.pl

Portal tematyczny poświęcony pracy, planowaniu kariery i edukacji zawodowej. Zawiera największą bazę ofert pracy w Polsce oraz obszerną charakterystykę najciekawszych pracodawców.

# Krótki film o studencie

Zawsze chciałeś zostać gwiazdą? Marzyły Ci się, hollywoodzkie produkcje? A może chociaż telenoweł lub rodzime telenowele? Otwórz oczy Wielki Bracie! Przecież my – STUDENCI nie schodzimy wręcz z ekranu. Jeśli nie wierzysz, może poniższe przykłady zdołają Cię przekonać:

- „OBCY” – tak czujesz się 1.10.
- na immitarykacji powitali Cię „FACECI W CZERNI”.
- od tego czasu Twoja nowa dewiza brzmi: „CZAS NA EB”.
- pod koniec miesiąca wiesz, że „PIENI-DZE TO NIE WSZYSTKO”, a jeśli można też „SMAŻONE ZIELONE POMIDORY” i „SOK Z ŻUKA”.
- „SZOSTY ZMYŚL” prowadzi Cię bezbłędnie na najlepsze imprezy, na których jesteś „SZYBKIM I MARTWYM” po nich.
- jeśli jesteś dziewczyną, szturmujesz sklepy kosmetyczne, bo wiesz że „MĘŻCZY-NI WOLA BLONDYNKI”, jeśli jesteś chłopakiem – szybko zwraca Ci w głowie jakis „ZBUNTOWANY ANIOŁ” lub „FIORILLA”.
- przez tego toczysz „ŚWIĘTĄ WOJNĘ” z paniami z dziekanatu,

- do sesji zaczynasz się uczyć „SZEŚĆ DNI I SIEDEM NOCY” przed nią,
- walczysz na niej jak lew „BO „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE”, a wojsko chce zrobić z Ciebie „SZEREGOWCA RY-AN’A”.
- gdy jest już po wszystkim, kac trwa „9 I PÓŁ TYGODNIA”.
- gdy coś idzie źle, wybierasz się do Dziekana na „BLISKIE SPOTKANIA TRZE-CIEGO STOPNIA”.
- niezaliczona analiza , algebra, itd. Wracając do Ciebie jak „KOSZMAR MINIONE-GO LATA”.
- dzięki koleżancek doskonale wiesz „CZEGO PRAGNĄ KOBIETY”, a dzięki kolegom, że „CHŁOPAKI NIE PLACZA”.
- niestety na ostatnim roku zostają już tylko „SAMI SWOI”.
- przez całe studia „IDZIESZ NA CA-ŁOŚĆ”, aby wykorzystać swoją „ZYCIOWĄ SZANSE” i zostać „MILIO-NEREM”.

No i co STUDENCIE? Czy nadal uważasz, że nie jesteś gwiazdą? Jeśli jeszcze gdzieś dostrzegasz podobieństwo do siebie, koniecznie skontaktuj się z redakcją!!!

*Kasia & Tomek*

# Studencie!

**Jeżeli interesujesz się dziennikarstwem, masz zacięte poznanecze, czujesz gotowość do przelamywania barier i chcesz należeć do jednej z agend o profilu dziennikarskim, przyłącz się do nas! Szukamy osób otwartych, dociekliwych, które nie boją się pisać i mówić o sprawach trudnych. Oferujemy możliwość wyrażania własnych opinii na łamach naszego pisma, liczne szkolenia oraz przyjazną, koleżeńską atmosferę!**

**Czekamy właśnie na Ciebie!**

Znajdziesz nas w budynku D6 p. 21  
Zebrań redakcji jest w każdy poniedziałek o godz. 20.  
Godziny dyżuru redakcyjnego napisane są na drzwiach naszej redakcji.  
tel.: 320 40 89  
e-mail: zak\_pwr.wroc.pl

**PS. Pilnie szukamy webmastera**

# Kabaret „Pralka”

**Czym jest pralka, jak wygląda i do czego służy na pewno każdy wie. I dobrze, bo to wstyd nie wiedzieć. Ale czy każdy wie co wyczynia na co dzień „Pralka” – ale kabaret.**

Otóż kabaret „Pralka” na co dzień, nie robi nic, tylko czeka. A na co czeka?

Czeka tylko aż nadarzy się okazja - by z całym impetem wdrzeć się w niezym niezamoczone szare studenckie życie. A wtedy dawaj: huraaaaa!!!!, puł!, puł!, bąbelki!!! i jeszcze raz huraaaaa !!! i puł!, puł!!! robi totalne zamieszanie i rozgardiasz. Piórak przy tym wszystkie smutki i smuteczki w taki sposób, aby pozostała jedynie „czysta biel” szczerego uśmiechu. (I w dodatku bez dodatkowego proszku i lania wody). Kim są owi sprawcy, którzy już od wielu lat próbują swoich sił w estradowych bojach i potyczkach z pesymizmem i nudą, już przedstawię: para dobytech przyjaciół, która postanowiła rozweselać świat!

Artur i Sławek- dzielne żaki z wydziału Chemicznego. Sami o swoich występach mówią niewiele - wolą, aby to widzowie oceniali ich pracę. A mówiąc szczerze jest co oceniać.

Do tej pory udało im się wystąpić na takich imprezach jak: Agralia, Tarec czy PaKa (Brazy), oraz wielu innych. W maju b.r. dali prawdziwy popis, występując dla ogromnej rzeszy widzów podczas „Nocego Grillo-wania” na Wittigowie.

Aktualnie nie próżniują, poświęcając swój czas na tworzenie kolejnego programu oraz technicznych przygotowańach do kolejnych występów.

W lipcu wyruszyli na podbój Mrągowa - a dokładniej na ogólnopolskie warsztaty kabaretowe „Mrągowo 2002”. Co z tego wynika, i ile z tego przy tym było hecy? - to już sam musisz ocenić drogi czytelniku, wybierając się koniecznie na ich show.

I na zakończenie mała rada: Rozglądaj się bacznie, gdzie owa „Pralka” robi zamieszanie, by do niej się przyłączyć. A ja wtedy mogę wam obiecać wiele łez radości i naprawdę dobrą zabawę oraz to, że też tam będę.

*Skorpion*

# Mokro mi, czyli żagle we Wrocławiu

**Klimat żeglarski z dala od morza i Mazur? Piosenki żeglarskie na śródlądziu, na Dolnym Śląsku? Czy możliwe żeby Wrocław był jednym z bardziej przynnych ośrodków środowiska żeglarskiego w Polsce? Możliwe.**

Możliwe za sprawą ludzi, którzy tu mieszkają i tworzą niepowtarzalną atmosferę spotykając się ze sobą, grając na gitarach śpiewając o morzu, żaglowcach i o wszystkim, co się z tym wiąże.

To we Wrocławiu powstał jeden z największych festiwali muzyki żeglarskiej. Przynajmniej raz w miesiącu na koncercie w „Tawernie” można usłyszeć piosenki szantowe. To tutaj działa (lub działało) kilka lokali, w których ludzie ze środowiska „morsko-szwarcowego” regularnie się spotykają.

Jednym z pierwszych miejsc, gdzie spotykała się brać żeglarska Wrocławia był „Port Samanta” mieszczący się na placu Wróblewskiego, pod tzw. „Ślimakiem” (dokładnie na przeciwko budynku 114, na drugim brzegu Odry). Niestety, tuż przed jego oficjalnym otwarciem (dokładnie tydzień przed) Wrocław nawiedziła „wielka woda” (powódź w 1997 roku) i „Samanta”, jak przystało na miejsce związane ze środowiskiem żeglarskim, znalazła się pod wodą. Otwarcie przesunięto na 1998 rok (lato-jesień). I wtedy się zaczęło!

Każdy, kto zastosował się do trzech zasad poruszających w knajpie (1-żadnej przemocy, 2-żadnych narkotyków, 3-nikt nie może zachowywać się gorzej niż Krzysiek - właściciel „Samanty” (co, uwierzcie, powodowało, że atmosfera była rewelacyjna)) mógł przebywać w niej tak długo, jak tylko chciał, była bowiem otwarta 24h/dobę. Początkowo duża, z ogrodkiem piwnym, potem coraz mniejsza, u schyłku przypominała trochę większy namiot, z bardzo skromnym asortymentem (PIWO, soki, chipsy), zastawiona w środku rzeźbami, z kominem pośrodku, była zawsze pełna ludzi. Tu każdy był mile widziany, witany przez Krzyska i zapraszany do wspólnego biesiadowania. Przy gitarach i piwku śpiewano o morzu, Mazurach, portach dalekich i bliższych i o tym wszystkim, co jest związane z żaglami. Można też było usłyszeć piosenki Starego Dobrego Malżeństwa, Wolnej Grupy Bukowiny i wielu innych wykonawców z kręgu tzw. poezji śpiewanej czy piosenek turystycznej. Tu wspomniano rejsy, wędrówki po górach i innych ciekawych miejscach, ale i tutaj planowano wiele nowych przedsięwzięć i wypraw. Niepowtarzalna atmosfera „Samanty” sprzyjała

rodzeniu się długoletnich przyjaźni i znajomości. Powstało nawet obiegowe powiedzenie „Jadzie ze starej Samanty”. To tam zawiązał się zespół Orkiestra Samanta, początkowo nawet kilkunastuosobowy (po prostu wszyscy, którzy śpiewali mogli do niego należeć). Z czasem skład się uszczuplił, lecz zespół istnieje do dzisiaj i dużo koncertuje. Niedawno ukazała się płyta Orkiestry zawierająca trzynastcie utworów o tematyce żeglarskiej. Większość z nich powstała właśnie w „Porcie Samanta”, przy ognisku, piwku i żeglarskich opowieściach.

Ale nie tylko żeglarzy można było spotkać w tym tajemniczym miejscu. Przychodzili ludzie związani z wieloma środowiskami, jak również przypadkowi przechodnie, którym odpowiadała atmosfera „Samanty”. Można, więc było posłuchać piosenek ludowych, nauczyć się tańczyć tańce szkockie i

irländzkie, porozmawiać na wiele ważnych i mniej ważnych tematów czy wrzeszcze, popularnie mówiąc, „natrolić się” w doborowym, samantowym towarzystwie.

„Port Samanta” miał też swój udział przy dużej, oficjalnej imprezie, jaką bez wątpienia jest Festiwal Piosenek Żeglarskiej i Muzyki Folk „Szanty we Wrocławiu”. Po zakonczonych koncertach tłumy ludzi przyczłodziły do niej, czyniąc z niej tzw. knajpę festiwalową.

Niestety, wszystko, co piękne ma swój koniec. Zakończyła się również przygoda z „Portem Samanta”. W roku 2000, na wakacjach ww. Orkiestra Samanta dała pożegnany koncert w „Porcie”. Żegnali się, muzykanci i publiczność, z tym czarodziejskim miejscem, które wkrótce miało zostać zamknięte. Lecz nie żegnali się ze sobą na zawsze, wiedząc, że przyjaźnie i znajomości przetrwają próbę czasu.

Tak się też stało: spotkania odbywały się początkowo w „Mance” na pl. Wróblewskiego, potem w powstałej na krótko „Samancie 2” na Grobli (teren campingu Ślęza), w tajemnie „Róża Wiatrów” na ulicy Kasprowiczka czy wrzeszcząc w pubie „Czemu Nie” na ulicy Wita Stwosza, gdzie we środy można usłyszeć piosenki żeglarskie wydobywające się nie tylko z głośników, ale i z gardeł, na żywo. Serdecznie zapraszam.

Zielok

## Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Agenda Kultury Politechniki Wrocławskiej

Zaprasza na:

### Kursy podstaw fotografowania

w dniach 18.-20. oraz 25.-26. października 2002r.

Zajęcia dostosujemy do poziomu zaawansowania i potrzeb uczestników

### Studenckie Warsztaty Twórcze

## „FOTOGRAFIA”

w dniach 08.-11. listopada 2002r.

fotografia studyjna, realizacja tematów w plenerze, możliwość obróbki materiałów czarno-białych i pracy w ciemni, wykonywanie powiększeń, prezentacje zdjęć uczestników, spotkania z fotografami, itp.

## VI Ogólnopolskie i Europejskie paraArtystyczne Konfrontacje Fotograficzne Szkół Wyższych

przyjmowanie zdjęć do wystawy do 27 listopada 2002r.

Kontaktuj się w październiku w sprawie szczegółów, regulaminu i zapisów. Informacje w każdej środę na spotkaniach w siedzibie SPaF-u: Wrocław, ul. Górnickiego 22 (wejście z boku akademika T-4) w godzinach 19:00-21:00. tel. (0-\*\*\*\*-71) 320-63-07 kom. 0-602-294-264 e-mail: spaf@ac.pwr.wroc.pl

# Tydzień Erasmosa

**Jeśli marzysz o wyjeździe za granicę, ale nie wiesz co masz zrobić, przyjdź na spotkanie i skorzystaj z programu wymiany studentów.**

Program Socrates stwarza możliwość podjęcia studiów za granicę. Jest to również doskonała okazja do poznania nowych ludzi, kultury kraju przyjmującego, nawiązania kontaktów, które mogą zaprezentować ciekawą ofertę pracy, a przede wszystkim do zmiany spojrzenia na własne kształcenie i stworzenie nowych możliwości. W roku akademickim 2002/2003 na stypendium w ramach programu Erasmus wyjedzie milionowy student! Fakt ten zostanie zaakcentowany obchodami ogólnoeuropejskiego Tygodnia Erasmosa w dniach 18-25 października 2002 r.

## Program Socrates/ Erasmus

SOCRATES to program edukacyjny Unii Europejskiej mający na celu promowanie europejskiego wymiaru kształcenia na wszystkich poziomach (od przedszkola aż do kształcenia dorosłych) oraz koncepcji „uczenia się przez całe życie” - w aspekcie kreowania europejskiej tożsamości i poczucia jedności wśród mieszkańców zjednoczonej Europy. Jeden z jego komponentów - ERASMUS obejmuje szkolnictwo wyższe. Stwarza niepowtarzalne szanse właśnie dla nas - studentów w ramach współpracy międzyuczelnianej oraz wymiany międzynarodowej.

Uczestnictwo w programie ERASMUS to możliwość połączenia „przyjemnego z pożytecznym”. Jest to doskonała okazja do poznania nowych ludzi, kultury kraju przyjmującego, nawiązania kontaktów, które mogą zaprezentować ciekawą ofertę pracy, a przede wszystkim do zmiany spojrzenia na własne kształcenie i stworzenie nowych możliwości. Każdy, kto poważnie myśli o swoim życiu i chce coś osiągnąć, powinien rozważyć uczestnictwo w wymianie studenckiej.

## Stypendia dla studentów PWr.

Niestety nie wszyscy będą mogli wziąć udział w tym programie, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc i funduszy. W roku akademickim 2002/03 przewidziano stypendia dla około 280 studentów Politechniki Wrocławskiej. Pobyt zagraniczny może zostać zrealizowany w jednej ze 107 uczelni partnerskich znajdujących się na terenie niemal wszystkich państw członkowskich Unii.

ERASMUS jest finansowany wyłącznie przez Unię Europejską. Stypendia przy wciąż wzrastającej liczbie studentów biorących udział w wymianie są zbyt niskie i nie pokrywają całkowitych kosztów pobytu za granicą (wynosi ono średnio 100-150 Euro). Przeznaczone jest na pokrycie różnicy w kosztach utrzymania, nie zaś na wydatki i, jakie student ponosi studiując w rodzimym kraju (zakwaterowanie, utrzymanie).

Stypendium można otrzymać tylko raz w czasie trwania studiów na okres od 3 do 12 miesięcy. Warto więc się zastanowić, kiedy wyjazd będzie dla nas najkorzystniejszy. Warunkami koniecznymi do otrzymania stypendium są: ukończony pierwszy rok studiów i dobra znajomość języka obcego (powinna być potwierdzona na odpowiednim certyfikatem lub egzaminem oganizowanym w SNJO). Czasem, w przypadku dużej liczby chętnych, brane są pod uwagę również oceny uzyskane przez studenta w czasie trwania studiów. Warunkiem wyjazdu studentów w ramach programu ERASMUS jest pełne uznanie studiów przez uczelnię macierzystą. Tak więc okres studiów za granicą zastępuje porównywalny okres na uczelni macierzystej. W praktyce oznacza to, że każdy wyjeżdżający musi mieć precyzyjnie przygotowany program studiów (w porozumieniu z koordynatorem wydziałowym) i zatwierdzony przez studenta, uczelnię macierzystą oraz uczelnię part-



nerską. Za studentem stoi uczelnia - wysłała zgłoszenie uczestnictwa w programie, pomaga załatwić odpowiednie formalności, zapewni akademik, ubezpieczenie itp.

Ze względu na różnice programowe na poszczególnych uczelniach (nie wszystkie przedmioty się pokrywają) najkorzystniej jest wyjechać na 4-5 roku, kiedy ma się już wybraną specjalizację. Pewne różnice są łatwiejsze do wyeliminowania (organizuje się dodatkowe zaliczenia, indywidualny tok studiów). Nie zdarzają się sytuacje, aby uczelnia się temu sprzeciwiała. Wszelkie sprawy tego typu są do uzgodnienia.

## Europejski System Transferu Punktów

W celu uznawania studiów odbytych za granicą i dyplomów uczelni zagranicznych opracowano specjalny system oceniania - Europejski System Transferu Punktów (European Credit Transfer System - ECTS).

Punkty ECTS są wartościami liczbowymi (od 1 do 60) przyporządkowanymi poszczególnym przedmiotom na podstawie pracy, jaką student musi włożyć, aby te przedmioty zaliczyć. Student jest zobowiązany zdobyć 60 punktów w ciągu całego roku akademickiego (30 na semestr). Aby uzyskać punkty za konkretny przedmiot konieczne jest jego zaliczenie. Podobny system punktów kredytowych funkcjonuje na naszej uczelni, co znacznie ułatwia uznawanie ocen zdobytych w czasie studiów zagranicznych.

## Główne zmiany w programie Erasmus

Od roku akademickiego 2003/2004 wchodzi w życie zmiany dotyczące dotychczasowego Kontraktu Uczelnianego. Najważniejsze z nich to:

- zastąpienie wniosku o Kontrakt Uczelniany wnioskiem o Kartę Erasmusa (Erasmus University Charter) uprawniającą uczelnię do udziału w Erasmusie w latach 2003/04 - 2006/2007;
- wymóg składania do Komisji Europejskiej oddzielnych wniosków o dofinansowanie projektów wielostronnych;
- przekazanie zarządzania funduszami na organizację wymiany (Organisation of Mobility) i część działań związanych z ECTS Agencjom Narodowym w poszczególnych krajach.

## Karta Erasmusa (Erasmus University Charter)

Każda uczelnia, która zamierza uczestniczyć w programie Erasmus w roku akademickim 2003/2004 i w latach następujących będzie musiała wystąpić do Komisji Europejskiej z wnioskiem o Kartę Erasmusa (Erasmus University Charter). Dotychczasowy wniosek o Kontrakt Uczelniany zostaje więc zastąpiony wnioskiem o Kartę Erasmusa. Przyznanie Karty Erasmusa jest równoznaczne z nadaniem uczelni prawa do uczestnictwa w programie Erasmus i do ubiegania się o fundusze:

- z macierzystej Agencji Narodowej na działania zdecentralizowane (wyjazdy studentów i nauczycieli akademickich - SM, TS, organizację wymiany - OM oraz wprowadzanie ECTS);
- z Komisji Europejskiej na działania scentralizowane (projekty wielostronne dotyczące programów nauczania, programy (kursy) intensywne, sieci tematyczne).

## Erasmus Action Week

Podczas Tygodnia we wszystkich krajach uczestniczących w programie Erasmus zostaną zorganizowane liczne imprezy promujące możliwości studiowania za granicą oferowane przez program.

Uroczystości centralne zostaną zorganizowane w Brukseli, a ich najważniejszym wydarzeniem będzie spotkanie trzydziestu studentów Erasmus (reprezentujących wszystkie kraje biorące udział w programie) z przedstawicielami Komisji Europejskiej oraz z Komisarzem do Spraw Edukacji.

W Polsce Tydzień Erasmusa będzie miał następujący przebieg:

- 21 października 2002 roku - Konferencja Studentów Erasmusa w Warszawie zorganizowana przez Ministerstwo Edukacji i Sportu oraz Narodową Agencję Programu Socrates/Erasmus;
- 21-26 października - wydarzenia lokalne organizowane przez poszczególne uczelnie i w polskich ośrodkach akademickich.

W Konferencji Studentów Erasmusa w Warszawie wezmą udział przedstawiciele studentów polskich, którzy uczestniczyli w wymianie Erasmusa, przedstawiciele studen-

tów zagranicznych, którzy w październiku b.r. będą przebywać w Polsce na stypendium Erasmusa oraz goście z instytucji i organizacji zajmujących się sprawami edukacji i integracji europejskiej.

Europejskie Forum Studentów AEGEE-Wrocław zaprasza na prezentację programu Erasmus odbywającą się w ramach ogólnoeuropejskiego projektu „Erasmus Action Week”, która odbędzie się dnia 24.10.2002 w budynku A-1 Politechniki Wrocławskiej w Auli.

Kontakt:  
Anna Maciąg  
Socrates Responsible  
AEGEE-Wrocław  
e-mail: anna.maciag@aegee.wroclaw.pl



## Dodatkowe informacje:

<http://europa.eu.int/comm/education/socrates>

Tu znajdziesz większość oficjalnych informacji dotyczących programu Socrates, w szczególności opis zmian pomiędzy Socratesem I oraz Socratesem II, a także prawne podstawy wprowadzenia Socratesa II.

<http://europa.eu.int/comm/education/newprogr/index>

Przegląd programów edukacyjnych podobnych do Socratesa, wraz z opisem zaproponowanych zmian, które doprowadziły do powstania Socratesa II.

<http://europa.eu.int/comms/education/socrates/particip>

Praktyczne informacje dotyczące podmiotów uprawnionych do uczestnictwa w Socratesie oraz opis procedury aplikacyjnej.

<http://europa.eu.int/comm/education/socrates/nat-est>

Spis narodowych Agencji z całej Europy, wraz z danymi osób zajmujących się koordynacją na poziomie narodowym oraz łączami do stron www Narodowych Agencji.

# P Przerwa na lekcje

Galopuję właśnie na nosorożcu. Wokół jest biało. Pechło śniegu i lodu. To chyba Antarktyda. Jest zimno. Za mną jacyś ludzie. Jada na hulajnogach, gonią mnie. Coś wrzeszczy. Strzelają z proc. Nosorożec zasuwa aż miło. Ma grubą i ciemną skórę. Tamci nie ustępują. O, jakiś budek z piwem. Kurde, to moi kumpły. Leci muzyka. Wołam do nich. Nie patrzą. Co jest grane? Nagle nosorożec potyka się szkaradnie o wystający korzeń (skąd korzeń?), wydaje ryk, upada. Leczę na łeb. Na łód. Tamci na hulajnogach są już blisko, zaczynam się bać. „Jestem tylko zwykłym studentem z Polski”-tomuję błagalnie. Nie słuchają, mają odstające uszy i długie zęby, są już, tuż... .

Pokój w akademiku. Zólte ściany, półki z książkami, stół, krzesła. Heniek i Tomek śpią nieopodal. Późno wczoraj wrócili. Na ścianie obrazki, zdjęcia. „Co masz zrobić dzisiaj, zrób porządek, będziesz miał dwa dni wolnego!”-głosi duży napis. Wiszą też inne w tym stylu. Parę tabel po piwie kole łózka. To dobrze, że się już obudzili, koleś ze hulajnogami nie wyglądał na miłych. Znowu widzę realny świat, realne spodnie i realny brud na podłodze. Zjyję! Na dwoże już szaro. Ranek wstaje nieubлагalny. Razem z nim wiąże dniejszych zmagań na uczelni. Tyle dzisiaj zajęć. Nie zrobiłem zadania z angielskiego, nie nie umiem na matmie. Porażka. Leczę w północ. Nagle błoga cisza przerywa obrzydliwe pikanie budzika. „Wyłącz to!”-bełkocze spod kołdry Heniu. „Trzeba coś zrobić z tym cholerskim budzikiem, on nas zabije”. Leczę jeszcze; tak mi dobrze. Leczę i leżę. Jesé i leżę, przycina w karty i leżę. I leżę na wykład i leżę, tanczyz i leżę. Godzina siódma. Show time. Uwaga, wstają. Noga lewa, noga prawa. Ale bym się jeszcze wałnął. Ta myśl ciąży niczym lodu. Opadam na podłogę. „Wstawaj głbiej!”-słychać wrzawy głos z wewnątrz. Noga lewa, noga prawa. Siedz. Patrę. Leczę? Spodnie, konsultaszkampety gdzieś wsiobalo. Nie to. Przemieszczam się w stronę łazienki. Paska w mózgu. Wodki. Zęby, oczy, gęba, ręce. Trochę lepiej. Jakiej kanapki z przedwczoraj. Jem. „Pobudka pałany?”-przemawiam subtelnie do towarzyszy. „Spadaj!”-odpowiódź jest krótka, coś treścawa. Ignoruję temat wyraźnie. Za dziesięć osma. Dlaczego nie? Zakładam kurtkę, biorę torbę i wychodzę na korytarz. Inni też już łazi. Wiadają do windy, brzęczą kluczkami. Stado plucnie do szkoły. „Ucz się, bo nanka to potęgi kluczy”-skąd to pamiętam? Ale kretyństwo.

Na dwoże chłodno, nieciekawo. Uczelnia pod nosiem. Przechodzę przez ulicę i już jestem. Uśmiechnięty głębo, raźne rozmarzy. Leż mi trochę cni. Za długo wczoraj improwizowaliśmy. Już uczelniani, znajomy do bólu korytarz, ludzie. Cześć, cześć. To ja. Impreza taka, że się w pale nie mieści. On to, ona tamto. Dzikie wczorocon koncert, jutro mecz. Idziemy spoko. Tamten film? Niezły, zarabisty. Może koleś nie przy-

dzie na wykład? Już trzynaście po. Zaczynam być zadowolony. Jest, wychodzi zza winkła. Cham z niego. Przyszęd. Włazi tłuszcza do sali. Ze 150 osób. Trzaskają siedzenia. „Witam państwa” i tym podobne dźwięki teksty. „Dziś będzie o... . Porażka. Wyciągam skoroszyt, siedzę, patrzę. O, jest Goika! Muszę z nią pogadać, miała mi coś przynieść. Facet kładzie folię na rzutnik, typowa akcja. Coś pokazuje, mędzi, jęczy, burczy i gulgocze. Inni też go nie słuchają. Podpierają głowy, grają w karty, jakieś ktoś czyta zapalczywie gazetkę. To przyszli ministrowie. Kolejna folia. Gadam z koleżkami. Opowiadają niezły kawał. Lejemy. Jeszcze 40 minut, jeszce 20, jeszce 5. „To wszystko na dzisiaj”-kończy występ wykladowca. Wychodzimy powoli. Przed salą grają, to kolejna grupa do gołenia. Kolejanka. Calkiem ładna. Aę, any, ulny -mówi. Słucham. Też coś. Gadam. Kupita sobie torbę. Czadowo. Ktoś coś mówi o jakichś zagadnięciach na ksero-podobno ważne. Później kogós poproszę. Podajam na stołeczku, tu można odpażać, posiadzież. Masa typa. Kotują się przy barze, kłbią przy stołkach. Urywki słów, zdań, wesołe twarze, kurtki, plecaki. Rzesza studentka, elita społeczeństwa. Jacyś zaloganci-a to koledzy z 9. grupy. Rozmowa, klasyczny dialog, czasami monolog. Gra emocji, wykrzykniki, zapamiętania, wszystkie przypadki rzeczowników. Wtedy, oni, byli, poszli, czad, jaja, uciekli, dżery, tudzież, wycimkają. Okey. Nie ma problemu.

Nieładny angielski, później ćwicznica z matmy. Siedzę jeszcze chwilę. Idę do innego budzika. Grupa czaiuje już u drzwi. Pytają się o zadanie. O czasy i przyinki nieokreślone Za tydzień ma być koło. Babka już jest. „Good morning”-wali prosto z mostu. „Hallo!”-odzywają się pojedynczo głasy. „What have you prepared for today?”. Jędzimy z koleśkiem. Cwiczenie pierwsze i drugie-straszkane. Jestem pytany. Coś marudę, owajam, błądję. Spoko. Czytanka o szkole angielskiej. Nawet fajna. Siedzę sobie, patrząc w książkę, oglądam obrazki. Trzeba się uczyć języków, bo może później wyjadę za granicę-i tak dalej. Nie obejdzie się bez magnetofonu. Belkot. Niewrażnie goś dała. Coś jałę. „Thats all”-trzuca białka i się zabiera. My też.

Za 15 minut matma. Calki oznaczone i niezoznaczone. Koleżance właśnie się śniło, że jest kalki. Zupelny przekręć. Kupuję sobie czekoładowo batona. Jedyna osłoda dnia. Zwykłego, mało ciekawego dnia na uczelni. Bo gdzie indziej, to się dzieje. A u nas nuda, że aż. Leczę oto i sala z matmy. Wzorki na ścianach, zlowrozóżna czarna tablica, biurko, ławki. Moja grupa. Kole-dzy, koleżanki. Zapachy perfum mieszają się ze sobą. Witam się, przybijam piątki, to tu, to tam. Fajni są. Zosia, Basia, Magda, Mariusz, Wojtek, Roman. W porządku. Razem się uczymy. Studiujemy. Przez 5 lat. Każdy ma motywację. Na prawo. Są z różnych miast, mieszają się w akademikach, na stacjach. Ale jest też i parę osób z Wrocławia. Godzina czterasta.

Przedstawienie się zaczyna. Doktor Sruflada przekula do sali. Bródka (ście matematyczna). Okazywa, że ma wroźnię, zdania krótkie i precyzyjne jak laser. Sprawdza obecność. Groza powoli wpełza pomiędzy ławki. Cisza. Zadaniowy pogaduszce, chichoty, pytania się i luzu. Nie z tym gościem. Jest zimny, niczym szron w lodówce. Kowalski do gołenia! Fajnym był kolega. . . Zadanie numer 3. Jędzimy. Tu dodatek, tam wyciągnąć przed nawias, znaleźć funkcję pierwotną, zastosować foreł, trick, czary mary, tutaj nieozdony jest wzorek. Hokus pokus i jak zajęc z cylindra wyskakuje wynik. Zły-niestety! Bum bum i po krzyku. The next. Strach mach, krótka piłka i goł. Nie udało się. Zaczynam się pocić. Czekał na moje nazwisko ustawiony pod murem. Tym razem Magda. Jeszcze 15 do końca. Prawdziwy survival, byle przetrwać. Magda podstępuje do permanentnego ścierania tablicy, by uzyskać drogczenie sekundy. Maże powoli z rozmyłem, nader inteligentnie. Niestety tablica nie jest duża. Zadanie numer 5 na paletni, niech sobie radzi. Coś przeczłatała. Mięcha przyciska, dodaje pierwiastek, okrasza wzorem, przy-prawia potęgą. Wszystko do kupy. Piwze i piwze już cała tablicę, ku uciesze gawiedzi. Trochę myśli, stoi, gapi się na gołcia, gapi się w podłogę, drapie się po głowie. Chęćka, myka, czoska. Już niedługo. Facet śledzi z uwagą. Ona czasami jeszcze 5 minut. Jestem uratowany, ale następnym razem. . . Magda dostaje tyż. „To wszystko na dziś”-kończy jak nożem uczył doktor. „Za tydzień kolejne Muppet Show”-dodają sciszone głasy. Wychodzimy na powietrze. Wiele odpasuje z ulgą. Dziękuję wznosząc oczy ku niebu. Sesja za trzy miesiące. Egzaminy z czterech przedmiotów. Będzie kupa kserowania, do-wiadywania się, latania. Czas obrzyzania po lokcie paznokci, tarמושnia guzików, ale też i nerwowego ziewania. Lecz to dopiero później.

A dzisiaj jest dzisiaj! Koniec zajęć, chwila najprzyjemniejsza. Myk myk do akademika, po piwku, karty, muzyczka. Zaczyna się życie. Po piątnastej. Leczę na łórkę, coś czytam, słucham komotu z głosników. Gdzie dzisiaj do knajpy czy na koncert? Ekipa idzie do knajpy, inni na koncert. Jest i salmonowo rozwiązanie. Ma się ten lebi! Studencki. Najpierw do knajpy. potem na koncert i znowu do knajpy, nie? Oto zabójcza loka. Wyjazd o szóstej. Luzny totalny. Relacje z zajęć, komentarze, polemiki. Studenckie przy-gody. Wielkie miasto, nieziane teren, nowi ludzie, anonimowość. Bomba. A więc: piwko, papierosik, piwko, piwko, kawał, rehot. A jak. Skoził pod sceną. Niełże dla czadu. Bębny, gitary. Knajpa jest zamknięta. Siadamy w kacie. Gądką, śmiech. Jakó leci. Jak inaczej? Jutro znowu do siamoch.

Godzina 3. Wracamy do akademika. Jakies zadania na jutro. Znowbie ran. Chyba. Jestem zmęczony, nie czuję głodu. Trochę mi się kręci w głowie. Do łózka. Tylko nie nosorożec.

Archiwum Pulpowisk



# Młodości, ty nad poziomy wylatuj

**-Co?...Wiast się skończył?- podchodził starszy pan z grupką dzieci.  
-Tak - odpowiadam z uśmiechem, bo to nie do końca prawda.  
Na razie nie mam czasu tłumaczyć na jakiej zasadzie lata szybowiec. Poza tym jestem trochę niepoczyna na kolejnym lądowaniu w polu 50 kilometrów od lotniska. Właściwie, to nawet dokładnie nie wiem gdzie jestem. -Przepraszam czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie jestem?  
- W Gościeszynie.**

- Dziękuję. A jak można tu dojechać z Leszna i wjechać na to pole? Przyjadł do mnie najprawdopodobniej Nysą z taakim dużym wózkiem.

I zaczęło się. Cała grupka wizytatorów (ciagle się powiększająca) zaczyna przekrzykiwać się i debatować nad najlepszą drogą dojazdową z lotniska i wjazdową na pole. Po sprawdzeniu dojazdu dzwonią do outlandingu (miejsce, w którym przyjmowane są zgłoszenia o lądowaniu w polu), gdzie... dowiaduję się, że nie jestem w tym dniu jedyną osobą, która „załaziła pole” (tzn. nie doleciała do lotniska i musiała przymusowo lądować w polu). Koleżanka przekazuje mi dodatkowo pocieszającą wiadomość, że właściwie to doleciały tylko dwa szybowce na 26 startujących. Reszta zawodników wylądowała w promieniu 50km. od lotniska. Oznacza to ściąganie się z pół do samego rana. Zadzwoniłam do Damiana, który uzczał mi swojej Nysy i wózka właśnie w takich przypadkach. Tu też przeżyłam tak. Damian wylądował w polu 50 km od lotniska, ale na wschód, a nie na zachód, jak ja, czyli 100 km ode mnie. Jednak kazał czekać na siebie, OK.

Tymczasem grupka zwiedzających nieco się wykrysla. Zeby wytrwałym dzieciom zrobić frajdę otworzyłam owiewkę (przezroczyła kabinę z pleksi) zeby mogły usłyszeć w środku i z bliska przyjrzeć się przyrządom pokładowym i pomachać drążkiem. Nie wszystkie skorzystały - niektóre się wstydziły albo bały, że odleci. Nie pomogły przekonania, że szybowiec nie ma śmigła więc nie odleci.

## Dlaczego lotnictwo?

Latam, bo lubię. Zagłówek? Są dobre na wyciszenie. Narty? Owszem, są spox, ale trzeba mieć na nie czas. W tym roku moje ferie trwały jeden dzień, który przepasałam po wyczerpującej sesji. Poza tym jak się całą kasę przepuści latem na lotnictwo, to... „jak się nie ma miedzi to się na tyku siedzi”.

Pierwszy raz wbiłam się w powietrze w wieku 4 lat - tata był pilotem wojskowych „An-2” i zabrał mnie parę razy na pokład

samolotu. Raz nawet wpuścił mnie na swój lewy fotel dowódcy i pozwolił mi posterować „kukuruznikiem”. Niezapomniane przeżycie, pomijając fakt, że przez przednią szybę nie widziałem nie prócz chmur nad nami. Kiedy tylko skończyłam 16 lat udalał się do Głównego Ośrodka Badań Lotniczo - Lekarskich. Z wynikiem pozytywnym przeszedł serię badań na kurs pilota szybowcowego. Później przyszedł czas na szkolenie teoretyczne i praktyczne. Po skończeniu kursu podstawowego (około 6 godzin z instruktorem) przyszedł czas na loty samodzielne. Nareszcie niki nie krzyczał z tyłu (instruktor Maciek Malarezyk, którego z tego miejsca chciałam rozwinąć, też pewnie poznał ulgę). Później pierwsze loty warunkowe do uzyskania srebrnej odznaki szybowcowej i licencji... I wreszcie zawody.

## Jak to może latać, skoro nie ma silnika?

Czas ruszyć w drogę. Bieremy mapę z wyznaczoną trasą, akumulator do radiostacji (zeby zapytać o drogę w razie zbagnienia się), „piłki” (nie gazowane), kanapeczki (lub „Grzeski” bez czekolady). No i obowiązkowo komórkę, zeby zadzwonić po ekipę ściągającą z pola w razie przymusowego lądowania w terenie.

Najpierw szybowiec jest podczepiany za pomocą liny do samolotu holującego. Samolot startuje ciągnąc za sobą „palyka” (tak inaczej wyrażają się o szybowcach mechanicy). Kiedy zespół osiągnie żądaną wysokość (od 400 do 800 metrów) pilot samolotu macha skrzydłami na boki, co jest dla szybownika sygnałem wyczepienia. Dalej szybowiec skazany jest na pastwę pilotującego go człowieka (?). Zadaniem pilota jest od tej chwili wyszukiwanie w powietrzu wznoszeń i jak najlepsze ich wykorzystanie. Wznoszenia te (in. kominy termiczne) powstają, gdy rozgrzane od słońca powietrze unosi się w postaci bąbła do góry. Prędkość unoszenia się takiego komina to średnio 3-4 m/s i bliżej środka, tym jest większa. Takie kominy nie trudno jest znaleźć. Podczas ładnej, szybow-

cowej pogody, znajdują się pod białymi chmurkami podobnymi do wielkich kalafiorów - cumulusami. Jednak czasami warunki pogodowe nie pozwalają na wytworzenie się takich chmurzek. Wtedy latanie samemu może skończyć się lądowaniem w polu o ile odleci się zbyt daleko od lotniska.

Jednak takie latanie non stop nad jednym lotniskiem i oglądanie ciągle tych samych konturów lasów i pól może się po pewnym czasie znudzić. Oczywiście nie wystarczy wykrocić jednego komina, zeby później latać sobie do woli. Szybowiec lecać cały czas opada. Dzięki kominom szybowiec wdrapuje się na żądaną wysokość. Najczęściej jest to 100 metrów od podstawy chmur - tak każą przepisy. Jednak gdy leci się samemu i wiadomo, że nie spotyka się nikogo nie można sobie odmówić „dokopienia” do podstawy lub nawet ciut wyżej... Ale po trzech sekundach pobytu w chmurze bez włączonych odpowiednich (dodatkowych) przyrządów człowiek traci orientację. Kompletnie nie wie widać - nawet końcówkę skrzydeł. Za to kiedy wyleci się z chmurki można rozkoszować się niezmiernymi widokami otaczającego nas zewsząd białego puchu!

Kiedy już „dokopiliśmy” dostateczną wysokość „oddajemy” drążek (wciąż w szybowiec zrobem bardziej do dołu w wyniku czego rozpędzamy go) i robimy przeskok do następnego chmurki. Ponieważ krążyliśmy we wznoszącym się powietrzu po wyjściu z komina należy oczekiwać „duszenia” (powietrze po nabraniu pewnej wysokości ochłodziło się i opada). Im większa prędkość szybowca tym większe opadanie. Ale my nie chcemy jeszcze lądować. Trzeba szybko znaleźć się w noszeniu. Kiedy już nam się to uda - znów nabieramy wysokości i znów przeskok. Bardzo duże znaczenie ma również zasób szczęścia lub pecha danego pilota na czas rozgrywania zawodów. W tym roku o wyjątkowym pechu może mówić jeden z kolegów z Włocławka. W ostatniej z rozegranych konkurencji trzymał za dużą prędkość na ostatnim odcinku trasy (po zaliczeniu wszystkich punktów zwrotnych). To zaowocowało niskim „dotolem” do lotniska (100m. na 3km przed metą). Metę może by i przelał, jednak tuż przed granicą lotniska rósł pas dwumetrowej kukurydzy szeroki na 200 metrów. Gdyby chciał dolecieć mogłoby się to skrócić z lądowaniem w kukurydzy i nie daj Boże uszkodzeniem szybowca. Łukasza wolał nie ryzykować i wylądował przed tym diabelskim polem - 400 metrów przed metą. Zinną krew zachował jednak „Hartmann” lecający za Łukaszem. Cudem przelal metę... pół metra... 20 cm nad

wierzchołkami kurydry. Przełaził linę mety jeszcze w powietrzu i kląpnął resztkami prędkości na ziemię. Jego dołot filmowały 3 kamery a i tak nikt nie mógł w to uwierzyć. Nawet on sam. Tymczasem niefart Łukasza oglądano z góry coraz więcej porwających szybowników. Dzięki rozgłoski kolegi z Włocławka i bezpiecznemu lataniu innych zawodników tegoroczne „Junioły” odbyły się bez uszkodzeń w sprzęcie i ludziach. Pierwszy raz od paru lat!!!

## Na czym polegają zawody szybownicze?

Są dwa rodzaje zawodów szybowniczych. Spektakularne - akrobacyjne, podczas których zawodnicy wykonują podniebne ewolucje. Niekwestionowanym mistrzem świata tej podniebnej sztuki tańca jest Polak - Jerzy Makula.

Natomiast konkurencje rozgrywane na zawodach szybowniczych, w których w tym roku miałam przyjemność uczestniczyć, polegają na jak najszybszym obloceniu wyznaczonej przez komisję sędziowską trasy. Są to trójki lub wieloboki (np. Trasa Leszno-Rawicz-Borowicz-Krzykoczno-Łeszno licząca 150 km). Dowodem na „załeczenie” punktu zwrotnego (w podanej wyżej trasie są to Rawicz, Borowicz i Krzykoczno) jest zrobienie zdjęcia odpowiedniemu budynkowi w danej miejscowości (kościół, most, skrzyżowanie...) lub zapis na rejestratorze lotu - loggerze. Najlepiej mieć jeszcze zapasowy aparat. Często się zdarza, że jeden z przyrządów nawala, a kiedy nie ma drugiego filmu lub loggera do przedstawienia komisji sędziowskiej - konkurencja zostaje nie zaliczona. Niestety, doświadczyło tego na zawodach w Ostrowie i Lesznie para kolegów, co przeplacili utratą sporej ilości punktów.

Jak nalicza się punkty? Jest to trochę skomplikowana sprawa. Ogólnie rzecz biorąc każda konkurencja jest inaczej punktowana, co zależy m.in. od ilości (procentowo) zawodników którzy oblocieli całą trasę lub, którzy oblocieli więcej niż 100 km. Następnie dochodzą inne parametry takie jak: największa prędkość, typ szybownika i oczywiście punkty karne. Prędkość do punktacji wlicza się tylko w przypadku gdy zawodnik oblociał całą trasę. Kiedy jednak mu się to nie uda - nalicza się jedynie kilometry, jakie w danym dniu przeleciał. Ale to też nie jak „linijka nakazuje”... Co prawda punkty naliczane są przez specjalne programy komputerowe, ale sędziowie siedzą często dłużej w nocy, żeby tylko na następnym dzień dostarczyć wstępne wyniki. Muszą obliczyć dziesiątki filmów i przejrzyć tyle samo loggerów.

Zawody szybownicze (prędkościowe) są rozgrywane najczęściej w dwóch klasach - standard i club. W pierwszej klasie startują szybownicy o rozpiętości 15m, którzy mogą zabierać balast wodny. Wodę tankuje się do zbiorników w skrzydłach - podobnie jak paliwo do samolotów. Po co? Ponieważ cięższy szybownicy osiąga lepsze parametry w czasie lotu. Co prawda krążąc w kominie nie idzie w górę tak szybko jak lekkii, za to na przeszkoku leżąć z prędkością taką samą jak szybowiec tego samego typu ale bez wody ma mniejsze opadanie.

## Tymczasem w polu...

Kiedy tak opowiadałam o lataniu przy herbatce i ciasteczkach przybliżonych przez sympatyczną gromadkę zjawila się znajoma Nysa z naklejanymi czarnymi listkami laurowymi (w końcu w dowodzie rejestracyjnym ma wpisane „samochód specjalny pogrzebowy”), to nie żart, tak jest na prawdę) i przekreślona literą „A”. Ta literka oznacza zakaz akrobacji na danym egzemplarzu (kierowca nakleja na wszelki wypadek po tym, jak dowiedział się, że koledzy z Warszawy na zawodach w Częstochowie kręcili na swojej Nysie noona akrobacje - rano znaleźli ją w rowie ogołoczoną ze wszystkich możliwych do wykręcenia części). Zapakowaliśmy z Gosia

z mojego aeroklubu. Pogawędziliśmy godzinę przy piwku... szliśmy spać o pięć licząc na to, że następnego dnia konkurencji nie będzie... Jakie było nasze zdziwienie, kiedy trener kadry, pan Jerzy Mierkiewicz, przedstawił nam na odprawie o godzinie 9-tej zadanie dnia. Już siedzieliśmy w szybownikach do budzenia hektolitrami kawy, gdy tuż przed startem naszej klasy usłyszyliśmy przez radio zbawienne „Lina wyłącz”. Konkurencja odwołana!!! Spać! Wczorczkiem, wyspani po całym dniu leżakowania posiliśmy na basen Akwavit - darmowe wejściówki załatwili organizatorzy zawodów - Centralna Szkoła Szybownicowa. Fajnie było. Innego rodzaju rozrywki zapewnialiśmy sobie sami - wyjazdy do Boszkowa, do wiochy obok, gdzie piwo lane było po 2.50 (niech żyje Boszków, ostatnio w Mctropolis kupowałam po 6.50!). Jedną z lepszych był słalom na polu namiotowym pomiędzy butelkami po mineralnej, puszkami po piwie, talerzami, łuskami od ryba... Cześć kolegów wybrało się jednego dnia na ryby (patrz: kłusownictwo). Przywieźli dwie. Następnego dnia zarzucił sieci w innym miejscu - 90 sztuć! Cały dzionek je oprawiali, żeby później zarobić na grillu. Ponoć coś zarobili...

Wszystko co dobre jednak się kończy. Najlepsi zostali nagrodzeni. Autorka ukończyła zawody w Ostrowie na 19. miejscu, a mistrzostwa w Lesznie na 24. Nie jest to rewelacyjny wynik, ale jak na pierwszy raz nie być ostatnią to... może być. W Krajowych Zawodach Szybowniczych w Ostrowie brały udział dwie dziewczyny (konkurencja rozgrywano w klasie klub) na 23 uczestników, w Lesznie w klasie standard podobnie - dwie na 25 startujących, a w klasie klub jedna na 26 startujących (auterka).

Zarówno Krajowe Zawody Szybownicze w Ostrowie, jak i Mistrzostwa Polski w Lesznie były rewelacyjnymi imprezami. Oczywiście nie obyło się bez drobnych starć zawodnicy-organizatorzy, ale był to tylko przejaw „konfliktu pokoleń”. Jesteśmy jedną wielką rodziną, w której, jak w każdej rodzinie, muszą dochodzić czasy same do „zgrzytów”. Pomimo tego wszyscy powrócili do domów zadowoleni. Wielu mówiło „nareszcie ciepłe łóżeczko i małina obiadki!”, ale znając ich następnego dnia po powrocie siedzieli już w swoim aeroklubie wcinając na obiad zupki chińskie. Sama w domu zjawiałam się dopiero tydzień po zawodach.

Z lotniczym pozdrowieniem

Bogusława Wolniewicz  
Wysłałał  
Tomek Stec

## Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować Rektorowi Politechniki Wrocławskiej prof. dr hab. Inż. Andrzejowi Mulakowi za objęcie honorowym patronatem mojego udziału w zawodach oraz zarządcy Akademickiego Klubu Lotniczego - panu dr Januszowi Gogale i panu Bogdanowi Ginterowi a także panu mgr inż. Andrzejowi Ostoi - Sołeckiemu, bez wsparcia których mój udział w zawodach szybowniczych nie byłby możliwy.

i Damianem szybowiec na specjalny wózek podwieziony do samochodu!... pojechałmy szukać torby, którą Gosia zgubiła wpadając do rowu w czasie postoju. Odpowiedni row też musieliśmy znaleźć... Dotarliśmy na lotnisko o 12-tej w nocy. Zrzuciliśmy mój szybowiec z wózka i pojechałmy 50km na wschód po sprzęt Damiana (jak wylądował w polu schował swój szybowiec w krzaki, wziął stopa do Leszna i pojechał z Gosią... po mnie). Szczęśliwie dotarliśmy do lotniska o 4 nad ranem, gdzie spoikaliśmy znajomego

# **NIE RYZYKUJ UBEZPIECZ SIĘ na uczelni**

składka **16 zł** - suma ubezpieczeniowa **7 000 zł**  
składka **27 zł** - suma ubezpieczeniowa **12 000 zł**

#### Informacje:

Fundacja MANUS

e-mail: [ubezsp@manus.pwr.wroc.pl](mailto:ubezsp@manus.pwr.wroc.pl)  
[www.manus.pwr.wroc.pl](http://www.manus.pwr.wroc.pl)  
tel. 320 39 61

#### Wpłaty składek:

1. **Studencki Bank Stacji**  
bud. D-5 pokój 5
2. **Punkt ubezpieczeń w A-1**  
szatnia w holu budynku A-1

Ubezpieczenie dotyczy następstw nieszczęśliwych wypadków. Obejmuje studentów i doktorantów Politechniki Wrocławskiej w roku akademickim 2002 / 2003 w Polsce oraz za granicami kraju.

**Fundacja  
MANUS**





**PKO BANK POLSKI**  
I Oddział Centrum we Wrocławiu

**P**

**od jakim kątem studia są super ?  
Pod SUPERKONTEM.**

**ZAŁÓŻ SUPERKONTO STUDENT  
w PKO Banku Polskim**

*Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej uznał nas  
BANKIEM ŻAKA 2002*

**SUPERKONTO STUDENT jest w promocji,  
masz szansę wygrać nagrody.**

***Blisko Ciebie są placówki bankowe :***

*Ekspozytura ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 31 (w budynku stołówki PW), ul. Bacciarellego 8a/1, ul. Traugutta 1-7,  
na terenie Centrum Handlowego „Galeria Dominikańska”, I Oddział Centrum PKO BP SA ul. Wita Stwosza 33/35,  
Rynek 33, ul. Kruszwicka 10/12, ul. Horbaczewskiego 4-6 (DH „ASTRA”), ul. Szwedzka 3A, ul. Nowodworska 73/1a  
ul. Dziadoszańska 44, ul. Orzechowa 42/44, ul. Drukarska 39, ul. Powstańców Śl. 112, ul. Grabiszewska 88,  
ul. Nowowiejska 5, ul. Zmigrodzka 15, ul. Krzywoustego 324, na terenie Centrum Handlowego „KORONA”.*

**POSIADACZE KARTY PLANETA MŁODYCH  
PRZY ZAŁOŻENIU KONTA  
OTRZYMUJĄ PREZENT OD PLANETY MŁODYCH - 10zł**